

Błękitne saksofony

Pierwsze bokserki dostałem od Nataśy na dwudzieste trzecie urodziny. Białe, z miękkiej bawełny, w błękitne saksofony. Było ich co najmniej pięćdziesiąt. Muszę je policzyć, powiedziałem jej, ale nie policzyłem. Albo zrobiłem to, tylko zapomniałem wynik. Było to dawno. Różne rzeczy się potem wydarzyły. I nie wiedziałem, że te majtki staną się dla mnie ważne i że wszystko, co ich dotyczy, powinienem pamiętać. Pierwszego lata stale je nosiłem. Kilka razy w tygodniu z ich powodu robiłem w pralce białe pranie. Javorka miała depresję i nie prała nic. Czasami prałem tylko te moje majtki w błękitne saksofony. Łazienka trzęsa się pod pustą pralką, która drżała, warczała i dziko podskakiwała, jak w ataku wścieklizny. Kiedy w pralce kręciły się moje białe bokserki w błękitne saksofony, w telewizorze dawali wiadomości o wystąpieniu Slobodana Miloševicia na Gazimestanie. Javorka spała na tapczanie przed włączonym telewizorem. Spod kołdry wystawały tylko jasne kosmyki. Jakby jej głowa wybuchła i kawałeczek czaszki oddzielił się ze skórą i włosami...

Suszyłem bokserki w elektrycznej suszarce, która zajmowała pół łazienki, a potem szedłem do Nataśy na Dolac Malte. Jej rodziców w tamtym roku nie było w domu. Matka stale siedziała w Kruševcu, ojciec objeżdżał koszary w całej Jugosławii. Na ostatnim piętrze domu na ulicy Omera Maslicia mieszkaliśmy my dwoje i Arči. Ona miała dziewiętnaście lat. Łykała pigułki antykoncepcyjne. U schyłku lata, pod koniec września albo na początku października, pierwszy raz w życiu spóźnił jej się okres. Tydzień, drugi, trzeci... W poniedziałek, po trudnym weekendzie – ona spędziła go na Dolac Malcie, z rodzicami, którzy wreszcie się spotkali, a ja na Sepetarevcu, z Javorką, która znowu wpadła na łzawy pomysł, że jedynym wyjściem dla niej jest się zabić, co tym razem wcale mnie nie zaniepokoiło – Nataša i ja

poszliśmy o ósmej rano do przychodni, jeśli pamiętam, koło Socjalnego w Nowym Sarajewie. Ona szła do ginekologa. Ja byłem tam, żeby pilnować jej strachu. I jako główny odpowiedzialny za okropną, wciąż jeszcze nieokreśloną zbrodnię. Przed wyjściem z domu długo się namyślałem, ubierałem się i przebierałem, i w końcu włożyłem jednak białe bokserki w błękitne saksofony.

Wyszła uśmiechnięta. Miała wielki uśmiech, znacznie większy od twarzy, a ja kochałem ten uśmiech. I gniew, zmarszczone czoło Nataśy też kochałem. Nic, powiedziała. Wszystko w porządku, powiedziała, przypadkiem się spóźnia, powiedziała.

Tak zrozumiałem, że są to moje szczęśliwe majtki.

Bielizna się niszczy, gumka parcieje, w płótnie albo innej tkaninie robią się dziury, które stają się coraz większe. Większość ludzi o tym nie wie. I wyrzuca majtki, jak tylko gumka się rozciągnie. Prosiłem Javorkę, żeby mi wymieniła gumkę w szczęśliwych majtkach. Dlaczego nie kupisz nowych? Mam nowe. To dlaczego nie wyrzucisz starych? Dlatego że są mi potrzebne. Choć nadal była w depresji, wymieniła mi jednak gumkę w szczęśliwych majtkach. I ta gumka trwała długo.

Dziur nie dało się zacerować. Do tego potrzebny byłby uważny muzealny konserwator. Ale i jemu trudno byłoby pocerować majtki tak, żeby nie uszkodzić ani jednego saksofonu.

Wkładałem je, moje szczęśliwe majtki, ilekroć było to ważne. A czasy, prywatne i historyczne, były takie, że często było ważne. Zrobiłem błąd, że kiedykolwiek prałem je w pralce. Dłużej zostałyby całe, gdybym częściej robił to ręcznie. Teraz prałem je tak, jak ubogie księżniczki swoją jedyną odziedziczoną jedwabną koszulę. Ze złotym monogramem.

Ile razy w ważny dzień wyszedłem z domu bez szczęśliwych majtek, działo się coś strasznego. Tak rozpadł się Związek Komunistów Jugosławii, tak pokłóciłem się z Javorką i powiedziałem jej, żeby się wreszcie zabiła, tak czołgi

ruszyły na Słowenię. Natały o tym nie mówiłem. Jak miałem jej powiedzieć, że za każdym razem próbowałem zerwać ze zwyczajem noszenia szczęśliwych majtek? I jak by się w ogóle o takich sprawach z kimkolwiek rozmawiało?

Wojna nas rozdzieliła. Ona znalazła się w jednym miejscu, ja w drugim. Albo rozdzieliła nas niegotowość, prawdopodobnie moja, by dwa niedające się połączyć życia – czemu ani my, ani nasze uczucia i nasza intymność nie jesteśmy winni – sklejać, łątać i zszywać w jedno. Potrafiłem sobie wyobrazić takie życie, ale nie miejsce, w którym byłoby ono możliwe. I tak się rozstaliśmy, choć nigdy nie zostało to powiedziane.

Jedną z pierwszych niepokojących okoliczności wojny było to, że nie mogłem włożyć moich szczęśliwych majtek. Po pierwszym wielkim ostrzale 2 maja 1992, który odtąd każdego dnia będzie się powtarzał, i ani jeden dzień w kalendarzu, nawet stosunkowo spokojny, nie zmieni przyjętych już to zbiorowo, już indywidualnie reguł, zapanował zwyczaj wychodzenia do miasta tylko w czystej i dobrze utrzymanej bieliźnie. Koszula może być podarta i brudna, dzinsy także, tenisówki mogą śmierdzieć – wszystko, co masz na sobie, może być nędzne i złachane, tak jak i ty, ale bielizna musi być czysta i cała. Bielizna, w jakiej wyjdiesz na miasto, musi być jak bielizna na zwłokach wystawionych na spojrzenia całego świata. Te zwłoki to ty.

Myślę, że wszyscy w tym moim Sarajewie od 2 maja starali się wychodzić do miasta w nowej, czystej bieliźnie. Albo przynajmniej ładnie wycerowanej. Śmiertelnej bieliźnie. Bieliźnie dla cudzych oczu.

Więc zacząłem nosić szczęśliwe majtki w kieszeni. Wiedziałem, że to nie jest rozwiązanie. Bałem się różnicy między szczęściem na sobie a szczęściem przy sobie. Drżałem z obawy, że może majtki nie są szczęśliwe, jeśli je noszę tylko w kieszeni. Ale nie odważyłbym się ich włożyć na miasto. Przetarte w kroczu, z dziurami i śladami rdzy – chyba od bębna pralki – były tak nieodpowiednie, że wolałbym pójść

do miasta bez majtek. Nie było chyba dnia, żebym nie miał swoich bokserek w błękitne saksofony w kieszeni. Najgorzej było latem. Musiałem chodzić z plecakiem, żeby nosić w nim szczęśliwe majtki.

Nie zabrałem ich do Zagrzebia, ponieważ wierzyłem, że wrócę. Zostały w szafie, na półce z moimi rzeczami, ukryte za stosikiem koszulek. Wziąłem je, kiedy pierwszy raz przyjechałem na Sepetarevac. Wojna się skończyła i ludzie próbowali wrócić do przedwojennego życia, ale nie mogli go odnaleźć. Nie szukałem swojego życia, lecz po trochu, niby szalony kustosz, zbierałem rzeczy, które były dla mnie ważne. Ludzi nie mogłem zebrać i nie mogłem wrócić do chwili, kiedy niby wełniana nić zjedzona przez mole przerwana została ciągłość mojego jedyne go życia, ale za to mogłem zbierać rzeczy. I mogłem próbować żyć dalej z każdą z nich. Z niektórymi rozpoznawaliśmy się nawzajem, inne stawały się dla mnie obce. Były przedmioty, które z czasem się zmieniły, oddzieliły ode mnie i oddaliły, jakby nigdy nie były moje, jakbyśmy nigdy nie byli razem. Te grzebałem w taki sposób, że zapominałem je w trakcie przeprowadzek – często w tamtych czasach zmieniałem mieszkania w Zagrzebiu – gubiłem po drodze, a niektóre nawet wyrzucałem na śmietnik. To jest stare, mówiłem. To się zepsuło. Nie wiem, czyje to jest i skąd się wzięło w moich rzeczach. Ale były i takie, z którymi zaczynałem tam, gdzieśmy przerwali.

Takie były białe majtki w błękitne saksofony, które Nataša podarowała mi na dwudzieste trzecie urodziny. Wkładałem je w szczególne dni, kiedy powinny mi przynieść szczęście. Lub kiedy powinny zapobiec nieszczęściu. A one jak zawsze wspaniale odgrywały swoją rolę. Ponieważ nie miałem dość cierpliwości, żeby być sam, i ponieważ żyłem bardziej beztrosko, niż pisałem, mieszkałem wtedy z kobietą, której nie umiałem kochać. Albo nie chciałem jej kochać. Po wojnie uczyłem się życia obok życia – dla siebie byłem jednym, dla drugich kimś innym. Ona należała do tych drugich i czuła, że coś jest nie w porządku. A może nie czuła, tylko się

wściekała. Tego nie wiem. Ciągle jednak byłem na tyle młody, albo mam taki słaby charakter, że umiałem znieść cudzy gniew. Co to za majtki?, krzyczała. Dlaczego masz podarte majtki? I kupiła mi mnóstwo nowych majtek. Potem, kiedy nie ukryłem ich wystarczająco dobrze, wyrzuciła moje białe majtki w błękitne saksofony. W opowiadaniu nic nie może być przypadkowe, w życiu jednak wiele dzieje się przypadkiem i bez sensu: ona też nazywała się Nataša. Ale imiona nie zmieniają ludzi. Różne rzeczy nazywają się tak samo. Słowa, jak imiona, nie są dobre ani złe. Gdyby słowa coś znaczyły, nie byłyby potrzebne zdania.

Zanim się to stało, zanim znalazła je i wyrzuciła, jeszcze raz zawiozłem szczęśliwe majtki do Sarajewa, żeby Javorka jeszcze raz wymieniła mi w nich gumkę. Mogłem w ciągu tych lat nauczyć się robić to samemu. Ale się nie nauczyłem. Mogłem drugiej Natašy wyjaśnić, dlaczego te majtki są dla mnie ważne, a ona zmieniłaby mi gumkę i – może – ich nie wyrzuciła, ale i tego nie zrobiłem. Krótko mówiąc, nie zrobiłem nic. Oto jestem, wciąż jeszcze czekam w przychodni w Nowym Sarajewie i rozpaczliwie staram się znaleźć w wyobraźni jakieś prawdopodobne wyjście. Co mogło się stać, że okres tak się spóźnia? Co się stało, byle tylko nie ciąża? I dlaczego ciąża, skąd ten niewyobrażalny statystyczny przypadek, kiedy pigułki antykoncepcyjne nie działają? I oto jestem, przygotowuję się, żeby wyjść do miasta, nasłuchuję, czy strzelają, jak daleko padają pociski, zastanawiam się i waham, które majtki włożyć, choć wiem, że muszę mieć na sobie majtki czyste i całe, nowe majtki, na wszelki wypadek, na uchowaj Boże. I oto jestem, zdejmuję z małej paczuszki fioletowy lśniący papier, w który opakowała je ona, bo kupiła prezent w miejscu, gdzie nie ma ozdobnego papieru, a papier, fioletowy, bo powiedziałem jej, że lubię ten kolor, znalazła w księgarni wydawnictwa Veselin Masleša, uważnie odklejam każdy kawałeczek taśmy, żeby czegoś nie zniszczyć, i widzę swoje pierwsze bokserki, białe w błękitne saksofony altowe.